

MAGDALENA KUCENTY



ZODIAKI

GENOKRACJA



[Recenzja] „Zodiaki. Genokracja” Magdalena Kucenty

Fahrenheit Crew

Klątwa Zodiaków

Nie jest łatwo być człowiekiem, to prawda powszechnie znana. Jednak kiedy jesteś biopunkowym tworem, wynikiem niepojętej i nieco sadystycznej gry między wszechpotężnymi rodzicami, dopiero masz pod górkę. A szaleni rodzice to i tak drobiazg, jeśli codziennie musisz borykać się z faktem, że masz w głowie dwie skrajne osobowości, klona, który chce cię zabić, lub ukrytą płytko pod skórą zabójczynię bardzo lubiącą marchewki. I teraz skupiliście się na marchewkach, prawda? W tym czasie moje rodzeństwo zdążyło przefiltrować wasz mózg, wszczepić kontrolne mikrowirusy... aha, tak, i przejrzyć dwadzieścia waszych możliwych przyszłości. W dziewiętnastu kończycie martwi w ciągu kilku godzin. Nie ma za co.

Jeżeli poczuliście niepokój i daliście się wciągnąć w powyższą narrację, to bardzo dobrze. To tylko oznacza, że „Zodiaki. Genokracja” Magdaleny Kucenty powinny przypaść wam do gustu. Autorka pokazuje świat, który zmarł (prawdopodobnie w bólach) i odrodził się na nowo, choć raczej w mało sympatycznej wersji. Jest w tym i trochę postapokalipsy, i punku, choć raczej biopunku niż cyberpunku. Modyfikacje – oczywiście wśród najbogatszych – polegają na grzebaniu w genetyce; wszystko po to, by stworzyć jednostkę idealną. To góra drabiny społecznej. Z jej drugiej strony pojawiają się deformanci i sporadyczne cyborgi. To zwykle ci, których nie stać na nic lepszego. Społeczeństwo jest rozwarstwione w sposób przerażający, nie tylko ze względu na kasty genetyczno-finansowe, ale też na miejsca zamieszkania. Ci, którzy mają szczęście, znajdują się gdzieś wewnątrz jednej z gargantuicznych kopuł. Choć mogą to być równie dobrze chaty w zaułkach, jak i pałace strzeżonych intrapolii. Reszta... cóż, na resztę szkoda czasu.

Właśnie w takim świecie żyją Zodiaki, sztuczni postludzie, którzy nie mają nawet metryki genetycznej. Nie ma dla nich miejsca na drabinie społecznej, bo – technicznie rzecz biorąc – nawet nie istnieją. Ale to nie oznacza, że nie mogą narobić kłopotów, szczególnie że w komplecie z nadnaturalnymi zdolnościami wszyscy mają mocno nierówno pod kopułą. Bez przerwy więc pakują się w jakieś mniejsze lub większe kłopoty, zostawiając za sobą wyraźny ślad krwi, flaków, modyfikowanych wspomnień, kontroli umysłów i innych równie przyjemnych rzeczy. Można się więc tylko domyślić, że prędzej czy później będą musieli ponieść konsekwencje swoich działań, bo ich ojciec nie należy do cierpliwych... jednostek. Chyba że zrobią coś naprawdę dziwnego i niepojętego jako rodzeństwo. Na przykład spróbują się ze sobą dogadać. No tak, to już jest czysta fantastyka.

Trudno powiedzieć o tej książce coś więcej, nie zdradzając za dużo z fabuły, jednak jest to ciekawa pozycja na rynku. Ciężko ją też jednoznacznie określić gatunkowo. Powieść składa się z rozdziałów-opowiadań, które, przynajmniej na początku, wydają się nie do końca łączyć, jednak w pewnym momencie wątki, jak helisa DNA, splatają się w spójną całość. Nie jest to też pozycja dla wszystkich, autorka porusza ciężkie i czasami kontrowersyjne tematy, ale warto dać jej szansę, bo mam przeczucie, że zostanie z nami na rynku fantastycznym na dłużej.

Anna Szumacher